Bezpłatny dodatek do Nr 321 „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 34 Kraków, niedziela, dnia 22 listopada 1936 r.

FRANCISZEK BIELAK

NARODZINY EPOSU RYCERSKIEGO W PSYCHICE SIENKIEWICZA

(W 20-lecie śmierci wielkiego pisarza)

Sienkiewicz w r. 1870 i następnych nie zapowiada jeszcze niczym przyszłego wielkiego powieściopisarza historycznego. Jest wtedy współpracownikiem sławnego „Przeglądu Tygodniowego“, czołowego organu pozytywistów warszawskich — a zarówno „Humoreski z teki Worszyłły“, jak i powieść „Na marne“ obracają się w zakresie tematów bardzo pozytywistom bliskich. Wielkie zaniedbania i grzechy szlachty polskiej, jej zacofanie i równoczesna lekkomyślność były tematem nadającym się doskonale do nowelistyki publicystycznej, podobnie, jak problemy życia studenckiego w pierwszej powieści Sienkiewicza. Ale już niedługo potem napisany „Stary sługa“ daleko odbiegł od tendencyjności „Teki“; odczuwamy w nim nie chęć krytykowania i ironizowania stosunków ziemiańskich, ale wprost wspomnienia miłej przeszłości. — W „Hani“ mamy to nastawienie jeszcze mocniej podkreślone, a pozytywizm poczciwego studenta, korepetytora paniczów pokazany jest raczej w tonie rzewnym, współczującym, zabarwionym do pewnego stopnia politowaniem.

PODRÓŻ DO AMERYKI.

Przełomowe znaczenie w rozwoju osobowości twórczej Sienkiewicza miała jego wycieczka (w latach 1876—1878) do Ameryki nie tylko dlatego, że wzbogaciła literaturę polską takimi arcydziełami, jak „Latarnik“ i „Wspomnienie z Maripozy“. Jakiekolwiek były bezpośrednie przyczyny tej niezwykłej wyprawy za Ocean, to pewne jest, że Sienkiewicz zetknął się tu z zupełnie odmiennym światem ludzi i przebogatą przyrodą amerykańskiej puszczy, amerykańskich stepów i gór, a to podziałało nań potężnie.

Świat ludzi musiał interesować publicystę pozytywistycznego, który marzył o świecie prawdziwej demokracji. Stąd w „Listach z Ameryki“ tyle rozważań na temat zupełnie odmiennych stosunków towarzysko-społecznych, na temat emancypacji kobiet i ich roli w społeczeństwie amerykańskim. Sienkiewicza widocznie zajmowały te stosunki proste, pozbawione komwenansów; ta demokracja budowana na poszanowaniu pracy wydawała mu się całkiem miła, ale co dziwne, obok pochwał dla szeroko rozpowszechnionego nauczania elementarnego, znajdziemy u Sienkiewicza już dużo mniej spodziewaną i zgoła nie „pozytywistyczną“ serdeczną wzmiankę o... kresowcach. Mówiąc o trybie życia osadników amerykańskich, dodaje: „Przypomnijmy sobie tylko **dawnych naszych kresowców, osiadłych na pograniczach i szlakach tatarskich a będziemy mieli podobny obraz.** Mimo usposobienia ludzkiego przeważającego w dawnym społeczeństwie, kresowcy byli to mężowie waleczni, ale też kochający wojnę i rozlew krwi, srodzy, burzliwi i pochopni do awantur“.

Właśnie cała wyprawa Sienkiewicza i pomysł prowadzenia życia w pierwotnych warunkach walki z przyrodą, jego pobyt u skwaterów i polowania po puszczy kalifornijskiej, to wszystko było czymś bardzo sprzecznym z rozsądkiem publicysty pozytywistycznego. Życie amerykańskie dało Sienkiewiczowi wielki rozmach, poczucie wielkiej nowości i swobody, której nie mógł czuć w kraju; na tle innej skali życiowej, innych możliwości, czuje się zupełnie inaczej, zrzuca powoli jarzmo drobnych spraw i ideologię małych czynów. Bo żeby nie brakło nawet polskich elementów tej dziwnej eskapadzie w inne życie, spotyka w Ameryce całą grupę sarmackich „sobie-panów“, jak kapitan Korwin Piotrowski, kapitan Bielawski, jenerał Krzyżanowski, Bednarski i kilku innych.

RAPSOD EPOSU.

Wreszcie korona wszystkiego — nieoczekiwany triumf Heleny Modrzejewskiej na scenie teatru w San Francisco. Sam „Litwos“ (pseudonim Sienkiewicza) w korespondencji z 20 sierpnia 1877 opisuje jej pierwszy występ w „Adriannie Lecouvreur“ — występ — „zwycięstwo wielkie, w rocznikach sztuki niesłychane“, a było to — wypada dodać — zwycięstwo kobiety i artystki, nieobojętnej młodemu Sienkiewiczowi.

Nie chcemy popaść w przesadę, ale zdaje się nam, że trzydziestoletni pisarz i publicysta rozwinął się w całej pełni w tych ciekawych, niezwykle silnie działających warunkach życia w poetę. Nie wydają się nam dziwne wcale motywy nostalgii w kilku nowelach związanych z pobytem w Ameryce, ale szczególną uwagę trzeba zwrócić na odrodzenie czy wzmocnienie serdeczności stosunku Sienkiewicza do Słowackiego. W krótkim czasie po powrocie do kraju ukazuje się jego nowela oparta na motywach amerykańskich pt. „Przez stepy“. Dzieje miłości Ralfa do pięknej Lilian przy całkiem odmiennym tle krajobrazowym, są w dużej mierze transpozycją „W Szwajcarii“ Słowackiego i podobnie, jak u Słowackiego cudowna sielanka kończy się tragicznie z chwilą, gdy miłość bohatera zrealizowała się w ziemskim kształcie. F. Hoesick, który szczegółowo omówił żywy i potężny związek Sienkiewicza z twórczością Słowackiego zwraca też uwagę na echa „Ojca zadżumionych“ odzywające się w skardze bohatera noweli po śmierci ukochanej Lilian.

Ale oczywiście nie chodzi tu tylko o jeden „wyśledzony“ utwór Słowackiego — z pewnością wielka sympatia Sienkiewicza do pojawiających się w tym czasie utworów Konopnickiej budowana jest niewątpliwie na żywym odczuciu liryzmu poetki kształconej na Słowackim. Nie potrzeba też przypominać, że rówieśny prawie noweli „Przez stepy“ klasyczny już oddawna „Latarnik“ był apoteozą nie tylko Pana Tadeusza (historii szlacheckiej!), ale potęgi poezji wogóle. Gdy zaś do tego dodamy jeszcze jedną transpozycję z Słowackiego — Kalderona, historię niezłomnego szlachcica Zdanoborskiego, bohatera kresowej walki z Tatarami, to potęga poezji ówczesnego życia i ulubionego poety, przekształcająca Sienkiewicza w przyszłego rapsoda eposu polskiego XVII w. wydaje się nam dość wyraźnie udokumentowana.

PIĘKNO WALKI.

Jeżeli już później, w kraju, sam autor „Ogniem i mieczem“ określi jako moment główny, powodujący odwrócenie się od spraw i motywów współczesnych — niechęć do małych spraw i małych ludzi („Uczułem niemak, i może na szczęście dla mnie do nowelek, do bohaterów liliputów, do rozczulania się na kwincie za cienko brzmiącej, do swoich i cudzych utworów tego rodzaju, powiedziałem więc sobie: iam satis! i próbuję na inną nutę“), — to niewątpliwie ów pęd do wielkości, jaką dostrzegał w przyszłości, dała mu przebogata w wrażenia wyprawa do Ameryki. Zupełnie odmienny, dużo pierwotniejszy tryb życia, owe niezliczone wyprawy myśliwskie w towarzystwie Amerykanów i Meksykańczyków, zakosztowanie trybu życia skwatera czy kolonisty-pioniera, niezwykle bogata, choć nieliczna galeria polskich emigrantów — (przeważnie politycznych) dało Sienkiewiczowi inny zupełnie klimat duchowy, daleki od dokuczliwie drobnych spraw, które zostawił w Warszawie. Wielkość i rozmaitość oglądanych dziwów przyrody stanowiły doskonałe tło dla tych niepowszednich przeżyć, zwłaszcza, że żyłka myśliwska Sienkiewicza pozwoliła mu tym głębiej wniknąć w odgrzebane w literacie instynkty walki. Jeżeli Mickiewicz pisał o tym, że „Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów“, to szlachcic podlaski bodaj dopiero w puszczy amerykańskiej wzmocnił w sobie odczucie piękna walki. Polski las zbyt mocno w owym czasie brzmiał bolesnymi echami, których tragizm głęboko miał odczuć i oddać w literaturze Żeromski — tamta zaś, dziewicza, egzotyczna puszcza pozwalała swobodnie myśleć o rycerskiej przeszłości kresowych, bujnych typów. „Caballerowie“ meksykańscy pozwolili mu snuć obrazy podobnych kresowców, z wielkopolskim gestem i z równym lekceważeniem życia. I w lat parę po powrocie ze Stanów Zjednoczonych zaczęła się oczom polskim ukazywać wspaniała historia kresowa, której nie życiowym ale poetyckim patronem był „Beniowski“.

Tak to w dziwny sposób „Nowy świat“, uważany przez pozytywistów za realizację marzeń o doskonałej demokracji ożywił i wzmocnił w duszy Sienkiewicza wizję rycerskiej przeszłości polskiej Ukrainy, opiewaną już przed tym przez najromantyczniejszego z poetów — Słowackiego.

Z Mowy Ignacego Paderewskiego

WYGŁOSZONEJ NA WIECZORNICY ŻAŁOBNEJ, URZĄDZONEJ PRZEZ POLSKI KOMITET RATUNKOWY W AMERYCE, W CHICAGO W D. 27 LISTOPADA 1916 R. KU CZCI HENRYKA SIENKIEWICZA.

W znękaną naszą Ojczyznę cios ugodził straszny...

Z szeregu żyjących Jej synów ubył największy, najpierwszy, najlepszy.

Zgasło to światło, co lało jasność promienną na wielką przeszłość naszą: zastygło serce to szlachetne, co płomienną Ojczyzny miłością podsycało wiarę w przyszłość narodu, rozpalało nasze nadzieje.

Opadły na zawsze ramiona mocarnego oracza, co niestrudzenie uprawiał wielkich przodków spuściznę; zaskrzepła ręka czcigodnego siewcy, co w zagon ojczysty rzucał obficie najdorodniejsze i najzdrowsze ziarno.

Z całej ziemi polskiej, dziś ziemi wdowiej, ziemi sierocej, wydobył się jeden jeszcze wielki jęk żałości i odbił się bolesnym echem wszędzie, gdzie biją polskie serca, wszędzie, gdzie ludzie mówią po polsku.

Od morza do morza — ze szczytów odwiecznych świątyń, wyniosłych katedralnych wieżyc, ze starych kolegiat, opactw i klasztorów, ze skromnych dzwonnic wiejskich kościółków, z ubogich kaplic przydrożnych, ze wszystkich domów Bożych niezniszczonych ręką okrutnego wroga, ozwały się ponure, żałobne dzwony.

Lud nasz ukochany, wieśniacy, robotnicy, mieszczanie, rzemieślnicy, naród polski cały zbiedzony, zgłodniały, wychudły, ciśnie się z pokorą przed ołtarze i nie ma bodaj ani jednego polskiego księdza, któremu by łzy nie spływały z oczu, któremu by nie drżały ze wzruszenia usta, gdy mówi do wiernych strapionych: za duszę śp. Henryka Sienkiewicza zmówcie pobożnie „Zdrowaś Maria“.

Bo Henryk Sienkiewicz nie żyje! Śmierć okrutna, która od lat dwóch z okładem najzawzięciej biedną Polskę kosi, śmierć nieubłagana zabrała nam ziemską powłokę jednego z naszych nieśmiertelnych.

I stała się pustka! Pustka okropna...

Wielkim zaprawdę musiał być człowiek, którego zgon taką pustkę pozostawił. Wielkim musiał być człowiek, skoro kraj nasz potopem krwi i łez zalany, skoro naród cały z Krzyżaków winy ogniem i mieczem tępiony tak boleśnie odczuwa jego stratę, taką głęboką i serdeczną cześć mu składa.

* * *

Czymże był ten człowiek? czymże był ten syn ukochany, po którym Ojczyzna zbolała tak gorzko dziś płacze? Azali był on wielkim królem, wodzem zwycięskim, wysokim Kościoła dostojnikiem, mężem stanu potężnym?

Nie był on królem, a jednak od dawna w kraju i za krajem swoi i obcy patrzyli na niego, jak na najpierwszego z Polaków. Nie był on królem, a jednak miał w sobie powagę, godność i majestat iście królewski. Cicho i niepostrzeżenie dostały mu się berło i korona i nad sercami naszymi niepodzielna władza.

Nie był on wodzem, a jednak szedł za nim naród z ufnością i ukochania posłuszeństwem.

Nie był on wysokim Kościoła dostojnikiem, a jednak kapłaństwo polskie widziało w nim wiary strażnika, Kościoła obrońcę i walecznego szermierza chrześcijaństwa.

Nie był on mężem stanu, a jednak wszyscy politycy polscy przed jego mądrością, przed jego rozwagą, przed jego zdaniem kornie schylali czoła.

Bo on był jako ten słup ognisty wskazujący w ciemnościach niewoli prawą i prostą dla narodu drogę; bo on był jako ten deszcz wiosenny, użyźniający naszą rodzimą ziemię; bo on był narzędziem Bożym, powołanym przez Stwórcę do spełnienia Jego wszechmocnej względem Polaków woli i tę wolę spełnił uczciwie, uroczyście, święcie — za pomocą słowa.

Prawy, a władny trzech nieśmiertelnych wieszczów spadkobierca, Sienkiewicz był pierwszym wielkim poetą polskim, który do ludu — o ludzie, jego własną przemówił poniekąd mową.

Dla maluczkich, ubogich, dla pokrzywdzonych, wydziedziczonych, miał on najtkliwsze współczucie. Od pierwszej chwili działalności pisarskiej, w krótkich nowelkach, barwnych obrazach, w mistrzowskich szkicach przedstawiał on zawsze chłopka polskiego ze wzruszającą czułością i umiłowaniem. On kochał ludzi. Dla wszystkich miał miłość braterską, ojcowską wyrozumiałość i chrześcijańskie słowo przebaczenia.

(Ciag dalszy na str 2).

Z Mowy Ignacego Paderewskiego

(Dokończenie ze str. 1).

On kochał wiarę ojców naszych. Kto by o tym wątpił, niech raz jeszcze przeczyta „Quo vadis", Obronę Częstochowy lub opis śmierci Longina Podbipięty.

* * *

Henryk Sienkiewicz urodził się w roku rzezi galicyjskiej, a więc wśród krwi potoku; umarł podczas największego w dziejach polskiej krwi rozlewu. Umarł na tej samej gościnnej ziemi Szwajcarskiej, na której przed 99 laty Tadeusz Kościuszko dokonał przesławnego żywota. Wojna, troska i ból nad losami narodu zmogły Jego wyjątkowe siły. Zapowiedź nowych ofiar, nowych nieszczęść i klęsk przyśpieszyła niewątpliwie Jego zgon. Oczy dostojnego twórcy Bartka Zwycięzcy, tego Bartka, któremu grano „Jeszcze Polska nie zginęła", któremu kazano zwyciężać Francuzów, by go później wygnać z rodzinnej ziemi, — oczy Sienkiewicza ujrzały naraz setki, tysiące, setki tysięcy takich Bartków, pędzonych na walkę za cudzą sprawę, by ich spotkała taka sama zapłata, i te oczy zamknęły się na zawsze.

Umarł jako żył, karmiąc łaknących. Przez lat blisko 50 żywił naród swoim polskim słowem, przez ostatnie dwa lata chlebem polskim, bo od Was głównie dostarczanym, karmił wdowy i sieroty.

Za to narodu żywicielstwo, za to wdów polskich i sierot karmienie, cześć Mu i chwała i przyszłych pokoleń nieskończona wdzięczność.

Ale ja nie chcę, byście na mnie patrzyli, jak na płaczącą wierzbę przydrożną, co szumi żałośnie nad naszymi stroskanymi głowy. Choć drży głos mój, ja pragnę, byście w tym głosie słyszeli do czynu pobudkę. My żyjemy w tych czasach, gdzie nie pora na żal, gdzie potrzeba uderzyć w tę strunę drugą, o której mówił Krasiński: „W czynu stal". Myśmy nie pszczoły miodonośne, miękkie, które padają martwe, gdy ginie ich matka-królowa. Społeczeństwa ludzkie są raczej jak republikańskie mrówki pracowite, skrzętne, cierpliwe, wytrwałe, niezwyciężone, które choćby deptane, gniecione stopą przechodnia, wciąż kroczą naprzód drogą przeznaczenia i wznoszą swój kopiec. Jeżeli nam każą — dobądźmy z kryjówek ziarnka kadzidła i złóżmy je na chwałę zmarłego, narodowi na pożytek — lecz kroczmy naprzód — wytrwale, odważnie, wznosić nasz kopiec, coraz wyżej, coraz wyżej.

Budujmy pomnik, ten pomnik żywy — budujmy pomnik, ten pomnik wielki, godny wielkiego mistrza słowa polskiego, godny Jego nieśmiertelnych poprzedników. Budujmy Ojczyznę, niepodległą — całą — wolną po wszystkie czasy! A gdy ona powstanie, ożyje i ludzkość całą olśni swym blaskiem — wtedy wśród Niej, jak wśród aureoli imię Henryka Sienkiewicza obok największych i najzasłużeńszych wiecznie jaśnieć będzie.

Rewizjonizm na dwa końce

Na marginesie niedawnych oświadczeń Mussoliniego o „uprawnieniu rewizjonizmu węgierskiego" i zacieśnionego ostatnio porozumienia austriacko - węgierskiego nie bez pewnego znaczenia jest artykuł nacjonalistycznej „Wiener Neuste Nachrichten" z dn. 14 b. m., omawiający 15 rocznicę objęcia przez wojska austriackie, po licznych utarczkach z ochotniczymi oddziałami węgierskimi — przyznanego Austrii w traktacie pokojowym Burgenlandu. Podkreśliwszy na wstępie, że Burgenland jest odwieczną ziemią niemiecką (w której osiadła jest od tysiącleci, kiedyś liczna, dziś już nieznaczna mniejszość chorwacka. — przyp. Red.), pismo wyraża ubolewanie, że na skutek jednostronnie przez władze węgierskie przygotowanego i przeprowadzonego plebiscytu, Burgenland pozbawiony został swej historycznej stolicy Oedenburg, które przyznane zostało Węgrom. „Oficjalne Węgry, pisze dziennik, złączone są dziś z Austrią szeregiem układów politycznych, gospodarczych i kulturalnych". Obok Węgier oficjalnych istnieją drugie Węgry, niemniej realne, wydające mapy z zakreślonymi granicami „zabranych obszarów", domagające się zwrotu Burgenlandu i określające granicę węgiersko-austriacką na tym odcinku, jako prowizoryczną. Wzdłuż tej granicy powstają po stronie węgierskiej tak zwane wieże iredentystyczne (rodzaj granicznych posterunków obserwacyjnych, na wzór tych, jakie Niemcy pobudowały w latach 1928/30 wzdłuż polskiej granicy zachodniej — przyp. Red.), tworzy się tak zwane „krzyżowe drogi wolności", w których poszczególne stacje noszą nazwy miejscowości rzekomo węgierskich, znajdujących się poza granicami Węgier, dzwonom na wieżach kościelnych nadaje się nazwy „zabranych miejscowości" i t. p. Cały potężny, sugestywny aparat propagandowy pracuje na rzecz podtrzymania dążeń rewizjonistycznych Węgier i nastrojów iredenty wśród mniejszości węgierskiej poza granicami. W Oedenburgu ustawiono kamienne ławki z herbami i nazwami miast Burgenlandu. Rzecznicy tej akcji, od miejskiego notariusza począwszy a skończywszy na arcyksiążętach, podkreślają przy każdej okazji, że warunkiem całkowitego porozumienia węgiersko-austriackiego jest odzyskanie Burgenlandu przez Węgry.

Dr JAN MAGIERA

„Uroda Jugosławii"

Na książki o Jugosławii jest u nas istotnie „uroda". Dopiero w roku zeszłym dostaliśmy w rękę pokaźny tom dr St. Rosponda pt. „Jugosławia"; teraz pod redakcją prof. Beneszic'a wydała p. Siennicka „Urodę Jugosławii", a już słyszymy o przygotowywanej antologii jugosłowiańskiej.

Ozdobą salonowego księgozbioru nazwać można książkę p. Siennickiej (Biblioteka Jugosłowiańska", t. IX, Halina Siennicka: „Uroda Jugosławii", Warszawa „Biblioteka Polska", 1936, str. 360). Ile stronic, tyle niemal ilustracyj. Oryginały do nich autorka zgromadziła aż z 15 źródeł. Dodała do nich własne zdjęcia fotograficzne. Wydanie wytworne, a zewnętrzna szata działa na czytelnika sympatycznie. Spis rzeczy wykazuje, że całość Jugosławii podzielona została nie według banowin (urzędowego podziału terytorialnego), lecz wedle krain, więc turystycznie (nie historycznie). A więc rozdziały mają tytuły: Słowenia — Chorwacja — Vojvodina — Serbia — Poprzez Bośnię i Hercegowinę — Dubrownik — Zatoka Kotorska — Czarnogóra — Dalmacja — Chorwackie Primorie.

Nie jest to „przewodnik", ale literackie przeżycia podróżnicze, przeplatane wiadomościami historycznymi i literackimi, a nawet społecznymi z doby dzisiejszej. Już w pierwszym rozdziale wyczuwamy, że autorka pisze cum studio z wielką miłością o jugosłowiańskim świecie. Również na pierwszych już kartach dostrzegamy wiązanie polskiego świata z jugosłowiańskim. Paralelizmy i podobieństwa zwyczajów, ubiorów i zamiłowań autorka podkreśla, skoro je tylko dostrzeże.

Budownictwo słoweńskie (w Alpach) „niepodobne ani do alpejskiego ani do jakiegokolwiek jugosłowiańskiego, znajduje swój odpowiednik aż na Kaszubach, gdzie też lubowano się w owych charakterystycznych podsieniach, zdobiących stare kościółki słoweńskie". Ubiory zaś ludowe w Słowenii przypominają nasze stroje śląskie. Podobnie znów wschodnio-serbskie zapaski dziewcząt są jakby odpowiednikami pasiaków naszych huculek.

Przy Słoweńcach zauważyła autorka, że wiekami germanizowani nie zniemczyli się i „za cud prawdziwy należy poczytywać, iż ten lud przez tysiąc lat niemczony, zewsząd wypierany, poniewierany i chowany w pogardzie, nagle odnalazł swe oblicze narodowe; zjawisko to porównać można jedynie ze zmartwychwstaniem polskości na Śląsku". W muzeum lublańskim najżywotniejszym wydał się jej dział etnograficzny „nasuwający dużo miłych sercu podobieństw do Podhala; wnętrze chaty o ścianach świerkowych, nie bielonych, malowidła na szkle, pokrewne kształty sprzętów i narzędzi, te same pisanki, identyczne motywy białego haftu na chustach... świadczą te zbiory niezbicie, że... „te same odwieczne piastujemy tradycje oraz jednakową potrzebę jego wyładowania...".

Autorka ubolewa, że Polacy nie znają lub nie doceniają pierwszorzędnych źródeł leczniczych w Słowenii, jak: „wykwintna Rogaszka Slatina (zła przemiana materii i cierpienia wątrobiane), Dobrna (odpowiadająca Gasteinowi), Slatina Radenci (przyrównywana znów do Nauheim)".

W Chorwacji podróżniczka nasza widzi wioski nie różniące się od polskich wiosek. Pod pomnikiem bana Jelaczic'a wspomni sobie naszych zapaleńców z r. 1848, spieszących Madiarom ku pomocy, a przy pomniku poety Preradović'a zaznaczy, że „twórczość jego naświetlona jest duchem polskiego mesjanizmu, wówczas silnie promieniującego na południową Słowiańszczyznę, sam też tło maczył Krasińskiego". Szczególną jej uwagę przykuwają do siebie ubiory chorwackie, gdyż w nich „natyka się nieustannie na reminiscencje polskie: krój i wypustki na sukmanach... aplikacje na górskich serdakach i guniach... systemy ściegów itp.".

Zainteresowała się nawet liczbą żydów w Zagrzebiu: jest ich tam 8.000, pochodzą przeważnie z Polski (wszak pewne fabryki z Łodzi tu się przesiedliły z pracownikami), ale w całym kraju jest ich tylko 68.400, co w 15 milionach ludności stanowi niecałe pół proc.

Opisując klejnoty przyrody (6 ilustracyj z Plitvieskich Jezer i 2 strony opisu), nie zapomina o klejnotach ducha chorwackiego przy miejscowości urodzenia wybitnych Chorwatów, jak **Nikola Tesla**, wynalazca elektrotechniczny w Nowym (ur. 1857) lub rzeźbiarz **Mesztrović** i t. d. Twórczości tego ostatniego poświęciła kilka stron i kilka ilustracyj.

Z wielu, a wielu szczegółów znać, że autorka bacznym okiem poznawała jug słowiański. Stwierdziła, że Vojvodina (nad Cisą i Dunajem) jest dzielnicą najbogatszą, ale i najwilgotniejszą, w południowej zaś Serbii wokół Skrplia malarię zwalczać musi instytut higieniczny Rockefellera, a szerzą malarię komary z plantacyj ryżu.

Na wzgórzu toperiderskim obok Beogradu są setki białych kamieni na cmentarzu niemieckim, a na nich wypisane nazwiska polskie. „Bartki" wielkopolskie tu przyniosły sztandary pruskie, „aby w imię zaborczych zamiarów germańskich legli z rąk brata serbskiego".

Ze zdumieniem przekonała się i tu i tam, że idea jedności politycznej tężeje i rośnie, wbrew politycznym i wiekowym granicom, wbrew uprzedzeniom obyczajowym i wbrew różnicom wyznania. Ze współczuciem wskazuje na okrucieństwa tureckie czy bułgarskie i na włoską chytrość.

Dziw jednak, że o polskich koloniach rolniczych w książce tak mało, aż za mało. Piętnaście tysięcy ludu polskiego w zwartej masie (w powiecie prujaworskim pod Bacialuką) w górach i na zboczach górskich za słaby tworzyło magnes dla turystyki. — A wreszcie i to podkreślmy, że autorka w sprawie macedońskiej stoi po stronie serbskiej z całą świadomością. Inni się dzielą przy tym problemie na serbo- i bułgarofilów. — Jako całość: książka, którą warto czytać.

ADAM BAR

Wśród książek

Życie i twórczość Karola Dickensa, jednego z najwybitniejszych pisarzy, nie tylko w literaturze angielskiej, ale również w powieściopisarstwie światowym, mało jeszcze jest u nas spopularyzowane. Niejeden czytał „Klub Pickwicka", czy też „Dawida Copperfielda"; mniej już znana jest „Opowieść o dwóch miastach" czy „Maleńka Dorrit" lub „Świerszcz za kominem", choć już od r. 1914 zaczął wychodzić pod redakcją A. Mazanowskiego 9-tomowy „Wybór pism" Dickensa, a w r. 1928 ukazuje się znowu 6-tomowe wydanie jego powieści w przekładzie Górskiego, Popławskich i Świderskiej. A jednak, choć powieści Dickensa nie są u nas jeszcze tak rozpowszechnione, jakby na to zasługiwały zarówno ze względu na ich wartość artystyczną, zdrowy humor i szlachetną tendencję, posiadają jednak wielu gorących zwolenników, a nawet wielbicieli. Dla tego, kto nie orientuje się jeszcze odpowiednio w twórczości autora „Klubu Pickwicka", doskonałym przewodnikiem będzie mu świeżo wydana monografia znakomitego anglisty polskiego **Romana Dyboskiego pt. „Charles Dickens"** (wyd. Książnicy-Atlas). Książka Dyboskiego, będąca, jak sam autor zaznacza w przedmowie, częścią większej pracy o znakomitych pisarzach angielskich ostatnich stu lat, jest niewielką co do rozmiarów: widać w niej jednak ogromną dbałość o zwięzłe przedstawienie tych wartości pism Dickensa, które stały się podstawą jego sławy, jak też wad, które niewątpliwie rzucają się w oczy, nie zaćmiewając jednak świetności jego dzieł. Dyboski najpierw opowiada o życiu Dickensa, uwzględniając zasadniczo jedynie te fakty, które miały decydujący wpływ na późniejszą jego twórczość, lub też znalazły w niej odpowiednie odzwierciedlenie, przy czym nie szło o wyczerpanie szczegółów czy drobiazgów, ale i fakty najbardziej istotne. Następnie owo curriculum vitae zbiega się z pierwszymi powieściami Dickensa, które Dyboski krótko omawia, pragnąc również wydobyć momenty najistotniejsze i najdoskonalej stwarzające Dickensa-pisarza. W ten sposób autor omawia wszystkie ważniejsze dzieła Dickensa, kończąc książkę krótką, a świetnie ujętą syntezą. Rozprawa Dyboskiego jest monografią w miniaturze, ale mimo swojej zwięzłości i oszczędności w słowach stanowi doskonałe studium o Dickensie, najlepsze jakie dotychczas o wielkim pisarzu angielskim u nas napisano.

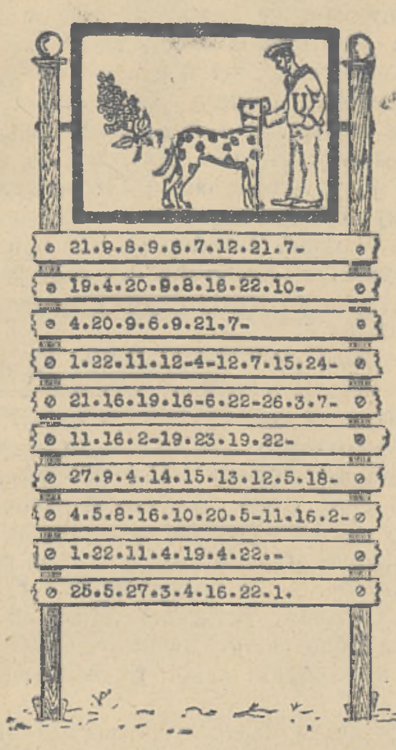
Powieść oparta na przeżyciach ostatniej wojny należy dzisiaj już do rzadkości. Może dlatego, że aktualność minionych tragicznych wypadków stała się już więcej mglistą, niewyraźną, przyprószoną zapomnieniem, a może z tego względu, że ich odczucie w dość odległej przestrzeni czasu wyblakło, i jest mozolniejsze do wydobycia na powierzchnię bezpośredniej wrażeniowości. Mimo to temat ten nie zatarł się jeszcze bez śladu, i z pewnością nie prędko się zatrze; były to bowiem przeżycia zbyt silne i zbyt głęboko sięgające w głąb istnienia człowieka współczesnego, aby kiedykolwiek rozwiały się, jakby zły, upiorny sen. Może w przyszłych pokoleniach, ale nie dzisiaj i nie jutro. Dzisiaj w powieści czasem wybuchają one nawet ze zdwojoną siłą, ujawniając się namiętnym protestem przeciwko wojnie i temu wszystkiemu, co tę wojnę spowodowało. Takim protestem, szlachetnym w swej intencji, a wstrząsającym w sile ekspresji artystycznej jest powieść francuskiego pisarza **Gino pt. „Wielka trzoda"**, wydana niedawno w przekładzie Henryka Leśniewskiego (wyd. Renaissance). Nie wiadomo, co w niej wywiera głębsze wrażenie, czy realizm, którym autor posługuje się bardzo chętnie dla wywołania pełnego efektu artystycznego, i który jest dla niego najbardziej przekonywującym środkiem do unaocznienia, uplastycznienia, do jakiego stopnia upodlenia doszedł człowiek podczas wojny, czy też dość rozlewny w powieści nurt liryki, tęsknoty człowieka za czymś lepszym, za prostotą, poszumem lasu, zielenią łąk, za tym wszystkim, co nie jest związane z szarym, bezlitosnym, okrutnym życiem; a przede wszystkim z wojną. Te dwa czynniki splata autor w powieści przedziwnie. Po mistrzowsku. Realizm wydobywany przy pomocy liryki i naodwrót, liryka przenikająca serce jest jakby przeciwieństwem realizmu, jest pragnieniem tego, co jest lepsze, głębsze, bardziej ludzkie. Powieść składa się z fragmentów, krótszych czy dłuższych scen, pisana jest niespokojnie, widać w niej nerwowe przeskakiwania z tematu na temat, po bardzo rozciągłej skali wrażeń, stopniowania uczuć, prawdziwych człowieczych pragnień, namiętnych uniesień. A przede wszystko przesuwa się tragiczny cień rozpaczliwej doli człowieka, tracącego cel już nie tylo dla całego życia, ale nawet cel na dzień następny. Przez całą powieść wieje głucha beznadziejność, którą autor z całą brutalnością wydobywa na jaw, nie pozostawiając człowiekowi niemal żadnej nadziei. Wszystko przecież nie ma sensu, wszystko jest bezcelowe. I życie, i ludzie. Ci ludzie w powieści francuskiego pisarza właściwie nie mają już nic w życiu, są „wielką trzodą", pędzoną bezwładnie z miejsca na miejsce. Byle jak, byle to życie jakoś przeszło. Dopiero przy końcu powieści zjawia się jakiś błysk optymizmu, wiary w nowego człowieka, który będzie żył oddechem ziemi, a nie ponurymi oparami wojny. Symboliczny początek i zakończenie książki bronią ją przed pesymizmem. Ale nie chronią przed wrażeniem. W powieści są sceny o klasycznej sile ekspresji, wstrząsające swoją plastyką, świetnie uchwycone pod względem artystysznym, prawdziwe arcydziełka, ale przerażające zbyt realistycznie uchwyconymi okropnościami wojny. Chcemy już o tym zapomnieć.

Powieść nieznanego u nas pisarza sowieckiego **Leonida Sobolewa pt. „Kapitalny remont"** (tł. H. Pilichowskiej, wyd. Roju), należy do typowej literatury propagandowej. Jaka jest jej treść? Właściwie jest to powieść bez wyraźnie poprowadzonej akcji, celowego rozplanowania treści, raczej reportaż, obficie wywatowany propagandowanymi wstawkami, obraz życia na rosyjskim torpedowcu z chwilą wybuchu wojny. Auto-

Rozrywki umysłowe Nr 34

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs Sienkiewiczowski



ZADANIE 7 — ARYTMOGRAF.

T. Sobecki — Czł. Kl. Szar.

Wyrazy pomocnicze:

1 2 3 4 5 = Sekutnica, megera.
6 7 8 9 10 9 11 12 = Roślina dwuliścienna z rodz. szorstkolistnych.
8 13 12 14 15 16 8 9 17 18 = niepewność.
19 4 20 9 21 22 10 = jednostka w społeczeństwie, uczestnik.
25 5 15 5 21 = lotnik polski.
19 23 2 18 = pragnienie, zamiar.
6 24 27 = rodzaj zupy.
26 27 5 = ryzyko, zapęd, usiłowanie.

Cyfry arytmografu zamienić na litery, które dadzą zdanie Henryka Sienkiewicza, wyjęte z powieści, tytuł której zawiera umieszczony u góry rebus.

ZADANIE 8 — LOGOGRYF PAMIĄTKOWY.

J. Modrzejewski Czł. Kl. Szar.

Lat dwadzieścia już mija od tej chwili prawie,
gdy smutne z nad Lemanu dosięgły nas wieści,
że żyć przestał nasz Rodak o światowej sławie —
autor cudnej „Trylogii“ i innych powieści..

Któż z nas się nie zachwycał pięknymi przygody —
Bohaterów i każdy wszak dzielił ich troski..
Do przyszłych wielkich przeżyć zaprawia wiek młody:
„Ogniem i Mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“.

Wzorem był nam wspaniały i mężny **wspak Drugi**
Ulubieniec Narodu, obrońca Zbaraża,
który bronił tej twierdzy dzielnie przez czas długi,
aż została zgnieciona tatarska moc wraża..

Każdy śledził z uczuciem podziwu i trwogi,
jak **Pierwszy** — wiedząc, że go trafić może kula —
jako **siódmy** Zbaraża rycerskiej załogi —
przekradał się przez wrogów — po odsiecz do Króla..

Bawił nas swym humorem Imć Pan **Jedenasty** —
co zawsze jakoś umiał dobić się do celu:
gadał różne facecje, kręcąc wąs sumiasty,
gdzie siłą nic nie wskórał — używał fortelu.

Lub **Ósmy** — „mały rycerz“, co spadał piorunem
i niejeden **dziesiąty** rozniósł swą szabelką,
który odniósł zwycięstwo nad groźnym Bohunem —
czyż naszą On sympatią nie cieszył się wielką?

W innej znów swej powieści Autor barwnym słowem —
do rzymskiego Cezarów wprowadza nas świata..
Głosi pokój i zgodę — dziełem Chrystusowem,
za co też zyskał tytuł Nobla laureata.

Wspomina Wiary Świętej męczeńskie nam czasy,
przepych Rzymu i buntów gorejące lonty,
straszne igrzyska w cyrku, atletów zapasy —
jak walczył z turem Ursus, a zaś z Gallem **Piąty**.

Śledzimy los kochanków trwożny i niepewny,
opowieść ta nas szczerze zajmuje i wzrusza:
o miłości Trybuna i Ligów Królewny,
lub też uczuciu **Trzeciej** — swym — do Petroniusza.

To znów nas Mistrz przenosi w okres Średniowiecza:
o krzyżackiej nam bucie okrutnej. a **pustej**
opowiada, co zczezła od polskiego miecza..
Przy tym kreśli nam dzieje Zbyszka i **wspak Szóstej**

„Rodzina Połanieckich“ — powieść z nowszej doby —
przedstawia byt i życie domu szlacheckiego;
wczuwamy w psychologię każdej się osoby:
Maryni, **wspak Dziewiątej**, Stacha, Pławickiego..

Filozofia uczucia, ból i smutek wielki,
przeżycia w **Czwartym wstecznym** — na przyrody łonie,
tragiczna Płoszowskiego miłość do Anielki —
to treść, która w powieści „Bez dogmatu“ płonie..

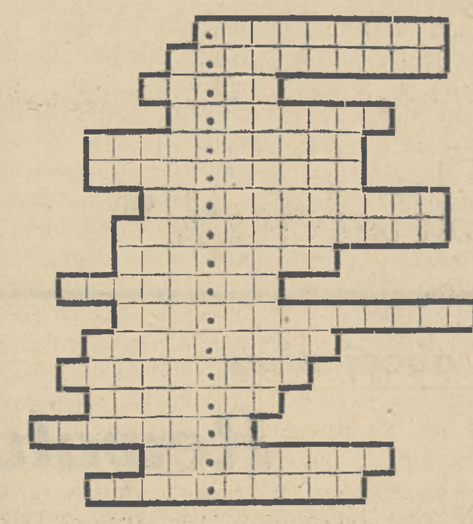
A „W Pustyni i Puszczy“ — powieść dla młodzieży.
„Listy“, „Wiry“, „Legiony“ i piękne „Nowele“.
I tyle innych jeszcze.., — aż się ledwie wierzy,
— że jeden człowiek w życiu mógł stworzyć tak wiele.

Dla Sprawy Polskiej pisał podczas Wielkiej Wojny —
walcząc przeciwko gwałtom, bezprawiu i złości,
był „Wielkim Jałmużnikiem“, — dla niedoli hojny..
I szedł przez Swą Ojczyznę do całej Ludzkości..

Sylaby logogryfu: aD, aG, ba, buł, ce, czam, dio, dy; E; E; e; eJ; er, glo, ik, im, is, jow, ka. len; lim; ło, mi, ni, niets, riusz, sa, ski, ski, Skrze, tu, tu, u, un, Wo; Za. Początkowe i końcowe litery dadzą zasadnicze rozwiązanie.

ZADANIE 9 — ZADANIE LITERACKIE.

W. Hoserowa — Czł. Kl. Szar.



W podaną figurę należy wpisać tytuły powieści znanego pisarza polskiego, a litery przypadające na miejsce kropek utworzą imię i nazwisko jego.

ZADANIE 10.

EPITAFIUM LITERACKIE — ZAGADKA.

Kpt. M. Zawadzki — Kraków.

Tu w całej Polsce
skromnie pogrzebione
Trzy Siostrzyce młode
leżą — dziś shańbione.

I śliczne, i prawe,
Ojczyźnie oddane,
dzisiaj na wygnanie
z naszych serc skazane.

Nie zabił ich Moskal,
Szwab czy komunista,
z ręki Swego ucznia
zginęły — ministra.

Już nie będą więcej
nieść tradycji wzniosłej
wśród szkolnej młodzieży..
Trzy Polki — Trzy Siostry.

Rozwiązanie podanych w dzisiejszym numerze 4 zadań może być przysłane razem z rozwiązaniem pozostałych 4 zadań, które ukażą się w następnym numerze. Zamieszczony poniżej kupon nie obowiązuje stałych prenumeratorów „Głosu Narodu“ i abonentów niedzielnych dodatków.

rowi szło przede wszystkim o pogłębienie i zrozumienie przyczyn, które wywołały wojnę, a następnie rewolucję w Rosji. Sprawę tę rozpatruje z najrozmaitszych stron, opowiada o niedołęstwie admiralicji i o sposobach oraz środkach agitacji rewolucyjnej. Powieść wprost przeładowuje dyskusją, a ponieważ wydaje mu się to jeszcze zbyt mało, dodaje od siebie obszerne wstawki, mocno podlane sosem agitacyjnym. Szczegóły z życia rosyjskiej, przedwojennej floty są bezsprzecznie ciekawe, wynurzenia oficerów, krytyka systemu rządowego, to także interesujące, ale powieść ogromnie monotonna, a przede wszystkim zbyt wyraźnie agitacyjna, aby dawała większą sumę wrażeń artystycznych.

Również odcinkiem z życia rosyjskiego torpedowca podczas wojny jest powieść **Brunona Dzimicza pt. „Samotny krążownik“** (wyd. Płomień). Z chwilą wybuchu wojny samotny krążownik, przeznaczony do ochrony rosyjskiego przemysłu rybnego, rusza przez chińskie wody w stronę Morza Śródziemnego, aby wziąć czynny udział w toczących się walkach. Książka Dzimicza jest doskonałą relacją z przygód krążownika, opisem jego codziennego życia, opowiadaniem o stoczonych walkach, a przede wszystkim świetną galerią najrozmaitszych ludzi, których typowość i psychikę kształtowało morze i ciężkie życie na okręcie wojennym. Dzimicz nie stara się o wymyślną treść, nie dba o emocjonalną akcję — treścią jest to, co niesie samo codzienne życie, akcje zaś tworzy się samorzutnie. Jest ona czasem naświetlona pogodnym humorem, gdy mowa o scenkach z życia marynarskiego, gdzieindziej znowu pełna dramatycznego napięcia, gdy krążownik dostaje się w sferę działań wojennych. Ale z tym wszystkim razem książka Dzimicza nie jest fotograficzną relacją z życia na okręcie wojennym, nie jest przeładowana szablonowym pedantyzmem, jak np. wspomniana powieść Sobolewa pt. „Kapitalny remont“, a jednak mimo to jest niemniej dokładna a szczególnie ogromnie plastyczny obraz dająca.

Powieść **Katarzyny Holland pt. „Srebrna strzała“** (tł. L. C., wyd. Rój) należy do szeregu tych książek, które tak chętnie produkuje literatura angielska — pełnych pogody i wszechogarniającego uśmiechu, który czyni z książki lekturę poszukiwaną, zwłaszcza w dzisiejszych, przedenerwowanych czasach.

Powieść z pewnością nie rości sobie pretensyj do wybitniejszych wartości artystycznych, bo jej wartością jest przede wszystkim żywa akcja, zajmująca treść i pogoda, zbliżająca ją bardzo wyraźnie do znanych książek Johna Locke'a, które zawsze, mimo średniej miary artystycznej, są lekturą poszukiwaną. W powieści K. Holland znajdujemy dzieje dwóch bezrobotnych inżynierów, jeden z nich Dan, genialny wynalazca, fanatyk pracy, przeżywa tragedię na tle swego stosunku do żony, właśnie dlatego, że nakazom pracy podporządkowywał własne uczucia. Drugi, Piotr, daleko prostszy, jest szoferem taksówki. Opiekuńczym aniołem Piotra jest Trixi, biedna statystka z trzeciorzędnego teatrzyku, postać w powieści gruntownie wybielona. Obaj inżynierowie konstruują nowy typ samochodu, który zdobywa jedno z pierwszych miejsc na wyścigach. Dan sprzedaje swój wynalazek, ale Piotra opanowuje demon strachu; postanawia, ku rozpaczy Trixi, drżącej o jego życie, zdobyć pierwszą nagrodę na wyścigach w Belfaście. Jeżeli do tego dodamy jeszcze miłość Piotra i Trixi, oraz smutne dzieje bankiera Huttena, będziemy mieli treść całej powieści. Ostatecznie odkładamy książkę w dobrym nastroju — Dan zdobywa majątek, Piotr i Trixi zostają przykładnym małżeństwem, tylko Hutten po bankructwie popełnia samobójstwo.

Wreszcie bodaj krótko wspomnieć należy o nowym, trzecim wydaniu książki **Melchiora Wańkowicza pt. „Strzępy epopei“** (wyd. Rój). Jest to szereg pięknych opowiadań z polsko-bolszewickich walk, wzruszające dzieje nieznanego żołnierza, który w ciężkim, krwawym trudzie wykuwał wschodnie granice Polski. Wańkowicz nie ogranicza się tylko do jednego odcinka frontu; opowiadania jego przerzucają się od walk karpackich, poprzez Lwów na całą naszą granicę wschodnią. Są to fragmenty, znakomite obrazki, w których wszystko jest po żołniersku proste, naturalne, aż zadziwiające swoją bezpośredniością, siłą i zdolnością chwytania drobnych, ale wiele wyjaśniających szczegółów, w których zawarte jest właściwe życie. W nowym wydaniu swojej książki autor dodał trzy nowe opowiadania: Związek broni, Ostatnie słowo, i Rozkoszna pała — to ostatnie związane z tragiczną nocą z 21 na 22 maja w I korpusie wschodnim Dowbór-Muśnickiego. Opowiadania Wańkowicza należą do szeregu najświetniejszych nowel z życia żołnierza polskiego w naszej literaturze, i dlatego powinny się znaleźć w podręcznikach szkolnych, tak ze względu na ich szlachetną treść, ideę bohaterstwa i poświecenia dla Ojczyzny, jak i wybitny artyzm.

Rozmaitości

Rekord głodowania w świecie zwierzęcym

Prawdziwy rekord „głodomora“ w świecie zwierzęcym osiąga — łosoś. Jak wiadomo, łosoś większą część swego życia spędza w morzu, na czas tarła tylko spływając do słodkich wód. Aby dostać się do tarłowiska, musi łosoś płynąć setki nieraz kilometrów, w wodach amerykańskich i wschodnio-azjatyckich nawet tysięcy kilometrów i to przeciw prądowi, w dolny bieg rzeki, mając do pokonywania przede wszystkim bardzo wartki i rwący prąd rzeki oraz wiele innych przeszkód. Wędrówka ta wymaga już niezwykłych sił i wytrzymałości. Lecz nie na tym koniec. Okazuje się, że podczas całej tej wędrówki łosoś wcale się nie odżywia. Nic dziwnego, że po tarle wracają łososie bardzo wychudzone, musząc następnie dłuższy czas dobrze się odżywiać. Lecz zdarzają się wypadki, że wiele z nich nie wraca już do morza, ginąc w drodze powrotnej z wycieńczenia. Ostatnie naukowe badania są niedalekie od ustalenia faktu, że z gatunku amerykańskiego „łososia królewskiego“, który w jednym kierunku musi przepłynąć 3.000 km., ani jedna sztuka żywa nie wraca do morza.

Najszybszy okręt na świecie

Do niedawna dumą francuskiej marynarki był krążownik „Cassard“, który podczas próbnej jazdy osiągnął szybkość 42,9 węzłów. Wcielony natomiast już do floty, w czasie pełnienia służby osiągnął szybkość 43,4 węzłów, co równa się około 80 kilometrom na godzinę. Była to szybkość pociągu pospiesznego. Obecnie rekord „Cassard'a“ został pobity przez krążownik floty francuskiej, a mianowicie „Le Terrible“. „Le Terrible“ osiąga szybkość 45,05 węzłów. Należy on do najszybszych okrętów świata.

Ile pracy wkłada pszczoła, aby wyprodukować ½ kg. miodu

Pół kilograma miodu wymaga pracy pszczół z 7.500.000 kwiatów. Aby tę pracę wykonać, pojedyńczy człowiek musiałby zużyć 12.500 godzin, a zatem 1562 dni roboczych po 8 godz. pracy. Linia lotów pszczoły, aby wznieść miód na pół kilograma, wymaga trzykrotnego lotu dookoła globu ziemskiego.

KUPON Nr 34.

ważny do dnia 15 XII b. r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Katolicy Anglii, a nawet nie katoliccy wielbiciele Chestertona postanowili uwiecznić pamięć znakomitego pisarza i znakomitego chrześcijanina, który zmarł przed czterema miesiącami. Chcą ją uwiecznić w sposób, który doskonale odpowiada duszy zmarłego...

KU CZCI CHESTERTONA.

Mianowicie chcą wykończyć i przyozdobić kościół parafialny św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Beaconsfield, który Chestertonowi był szczególnie drogi i bliski. Tu w r. 1922. zrobił publiczne wyznanie wiary katolickiej, — tu modlił się i przystępował do Stołu Pańskiego, — tu (jak sam mówił) czuł się najbliżej Boga. Tu wreszcie, przed ołtarzem, przed którym się modlił, spoczęło jego ciało.

Dla wykończenia kościoła trzeba 10 tys. funtów szterlingów. Suma niemała... Już teraz jednak, w parę zaledwie tygodni od ogłoszenia odezwy, płyną z całej Anglii, Irlandii, Ameryki, Francji — datki w takiej ilości, że — jak donosi prasa angielska — kościół otrzyma bardzo piękne wyposażenie.

Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że odezwę komitetu podpisali najwybitniejsi przedstawiciele świata katolickiego z arcyb. Hinsleyem na czele, a z niekatolickiego wiele osób z kół literackich i świeckich sfer towarzyskich, które Chestertona cenily jako myśliciela i pisarza. Jest rzeczą ciekawą, że odezwę podpisał także „stary kpiarz", lub „cynik" — jak go czasem nazywamy — Bernard Shaw, który poza tym nie był specjalnym wielbicielem Chestertona.

NAJSŁAWNIEJSI PISARZE KATOLICCY.

Skoro jesteśmy przy literaturze, to warto zanotować ciekawy wynik pewnej ankiety... Mianowicie periodyk „America" (wydawany przez Ks. Ks. Jezuitów w Nowym Jorku, zainicjował „referendum" wśród swoich czytelników na temat, których pisarzy uważają za „najbardziej reprezentatywnych w sensie katolickim", a równocześnie za najbardziej utalentowanych. Miano głosować na 31 autorów; z tych 20 obcych, a 11 amerykańskich. „America" ogłasza wyniki tej ankiety.

A więc zaledwie 5 kobiet miałoby wejść do tej „akademii". Wśród zaś owych 20 zagranicznych, którzy otrzymali największą liczbę głosów, jest 11 Anglików, 1 Islandczyk, 4 Francuzów (Maritain, Claudel, H. Gheon i Ks. Dimnet), 1 Norweżka (S. Undset), 1 Duńczyk (J. Joergensen), 1 Włoch (Papini), 1 Niemiec (Ks. Karol Adam). Resztę — zgodnie z zapowiedzią — stanowią Amerykanie.

ŻYDZI I CHRZEŚCIJANIE W STANACH ZJEDN.

Nadchodzą ciągle nowe informacje z wyborów 3. XI. w Stanach Zjednoczonych. M. in. w paryskiej „la Croix" znajdujemy interesujące dane na temat roli spraw religijnych podczas tych wyborów.

Sprawy te nie odgrywały żadnej prawie roli. Nie były przedmiotem agitacji politycznej. „W bardzo wielu przemówieniach — pisze „la Croix" — które w czasie swej kampanii wygłosili obydwaj kandydaci na urząd Prezydenta, nie znajdzie się jedno słówko, które by mogło urazić czyjeś religijne uczucia. Wyborcy amerykańscy, do któregokolwiek by należeli wyznania, są tak pewni, że ich religijne przekonania będą uszanowane przez wybranych, iż zdarza się, że protestanci głosują na katolików, a nie na współwyznawców ze swej sekty. Nadowrót: katolicy głosują na protestantów lub żydów, a nie na swoich współwyznawców. Stało się to w dn. 3. XI w stanie Nowego Jorku, gdzie ustępujący gubernator, żyd z partii demokratycznej (Roosevelta), Lehmann, stawał podczas wyborów przeciw katolikowi z partii republikańskiej (Landona), nazwiskiem Bleakley. Katolicy nowojorscy, w większości demokraci, głosowali masowo na żyda przeciw własnemu współwyznawcy. Pochodzi to stąd, że ponieważ sprawy religijne nie są tu przedmiotem sporów, katolicy darzą kandydatów z innych wyznań tym samym zaufaniem, z którego sami korzystają.

Szczęśliwy kraj — zauważa korespondent „la Croix" — w którym wojny religijne, najgorsze z wszystkich, wyszły z mody, w którym dzieci jednej ojczyzny, choć różnych wyznań, w doskonałej zgodzie oddają się pracy dla dobra wspólnego".

Trudno powiedzieć, czy ten kraj jest tak bardzo „szczęśliwy", i czy „la Croix" nie ulega iluzji... W każdym razie nam, tu w Europie, nie wydaje się idealnym taki stan rzeczy, że katolicy wybierają żydów, względnie pozwalają ich sobie partii republikańskiej, czy demokratycznej narzucać przy głosowaniu. Żyd jest żydem nawet wtedy, gdy się przyznaje do „jednej" z katolikiem „ojczyzny". Nie jest to wyraz rasizmu lub „zwierzęcego nacjonalizmu", ale owoc historycznego doświadczenia... Lecz „Yankesi", to — całkiem inny naród, niż my w „starym kraju".

SYMPATIE DLA MADRYTU.

Ten sam korespondent paryskiej „la Croix" podaje na potwierdzenie tego spostrzeżenia dane z zachowania się prasy amerykańskiej w sprawie wojny domowej w Hiszpanii.

„Wydarzenia hiszpańskie — pisze — ściągają powszechną uwagę, ale jest rzeczą smutną, że prasa amerykańska, t. zw. neutralna, bierze stronę rządu madryckiego, mimo brutalności, których się jego zwolennicy dopuszczają. Nawet ultrakonserwatywne dzienniki, dla których komunizm stanowi „bete noire", zwalczają „rebeliantów", natomiast anarchiści, komuniści i socjaliści, którzy palą kościoły, mordują księży i zakładników, niszczą prywatne mienie, znajdują w ich oczach łaskę i uchodzą za „lojalistów". W języku angielskim, jak i francuskim, słowa: „powstaniec" i „rebeliant" mają sens ujemny, gdy zaś takie, jak: „rząd" i „lojalny" powodują sympatię i szacunek.

Lecz, dlaczego amerykańska publiczność daje się oszukiwać tym, których się lęka?

Odpowiedź jest ta, że Amerykanin, zwłaszcza liberalny, tak nienawidzi despotyzmu, że się cieszy, gdy rząd radykalny i socjalistyczny obala rząd monarchistyczny i dyktatorski (jak w Hiszpanii), a swój brak konsekwencji doprowadza do tego, że pewnym krajom gotów jest życzyć takiego ustroju politycznego, którego by za żadną cenę nie chciał widzieć u siebie... Kiedy republikanie w czasie ostatniej kampanii wyborczej chcieli Rooseveltowi zadać śmiertelny cios, nazywali go „dyktatorem", — kończy korespondent „la Croix".

A jednak mimo to olbrzymia większość obywateli Stanów Zjedn. głosowała na tego „dyktatora" i nie upierała się przy swoich „wolnościowych" hasłach. Dla czegóż w sprawie Hiszpanii ten moment miałby ich skłaniać do popierania „Frontu Ludowego"? Korespondent „la Croix" nie widzi tej jasnej sprzeczności... Czy wobec tego nie słuszniej by było innym czynnikom przypisać te sympatie „ultrakonserwatywnych" dzienników dla rządu „Frontu Ludowego"? Jakim? Może jakimś gospodarczym względom, które są wiadome kołom finansjery, wywierającej — jak wiadomo — olbrzymi wpływ na opinie przez swoją prasę... A może masonerii, która — jak również wiadomo — w Stanach Zjednoczonych największą ma zwolenników i wyznawców... Może. Nie wiemy. W każdym razie rzecz jest ciekawa.

Pejot.

Z obcej niwy

Rewolucja idei

Wyszła z druku w ostatnich prawie dniach ciekawa książka belgijskiego autora, Max Lamberty, p. t.: „La role social des idees", ze znamiennym podtytułem: „Esquisse d' une philosophie de l' histoire contemporaine" (Próba filozofii współczesnych dziejów). Jest to książka filozofa. Autor szuka przyczyn obecnego chaosu w życiu Europy. Jego roztrząsania filozoficzne są ogromnie ciekawe i na ogół trafne dają wnioski. Lamberty nie przynosi jednak gotowego systemu filozoficznego, który miałby być rozwiązaniem naszych problemów. On go tylko szuka. Odnajduje zaledwie ogólne jego zarysy.

Książka Lamberty'ego posiada jednak mimo to duże walory. Uczy myśleć o przeżywanym przez ludzkość kryzysie. Uczy, co jest w nim istotne, a co przypadkowe; wskazuje, gdzie tkwią przyczyny i źródła kryzysu, a co jest tylko pochodnym zjawiskiem.

Kończąc analizę współczesnego życia dochodzi Lamberty do przekonania, że o nim decydują „idee", i że dla uzdrowienia świata trzeba odnowienia świata idei, które kierują umysłami ludzi. Może tak postawione twierdzenie razić nas będzie pewną intelektualistyczną przesadą. Nie mniej jest ciekawe jego stanowisko myśliciela. Z tej jego książki (wydanej w Brukseli, 1936, przez „Ed. de la Cite Chretienne", str. 277) zacytujemy bardzo interesujący ustęp (str. 262 i następne) p. t. „Na patologię umysłową — terapeutyka umysłowa".

„Europa — pisze Lamberty — nie jest szczęśliwa. Rozdzierają ją dzikie namiętności i palące troski, które — bezpośrednio lub pośrednio — są następstwami przyjęcia pewnych idei. Jak długo ludzie będą posiadali umysł, tak długo też będą mieli idee i nie będą się mogli od nich uwolnić. Jeśli Europa może być ocalona, to tylko przez interwencję i przez rewolucję w dziedzinie idei.

Rewolucja w świecie idei uważanych za prawdziwe, mianowicie tych idei, które obejmują cały świat i które się określa jako „światopogląd" lub jako „filozofię", jest rewolucją decydującą, konieczną i zbawienną, której czekają narody, — jest tą jedyną rewolucją, bez której wszystkie reformy polityczne i gospodarcze, obecne i przyszłe, będą spoczywały na piasku ruchomym.

By kierować wolą narodów, trzeba kierować ich myślami.

Rozumieją to ci z pomiędzy mistrzów narodowego socjalizmu w Niemczech, którzy się starają stworzyć „wiarę niemiecką", nową religię czysto nacjonalistyczną i typowo materialistyczną — „krew i ziemia" — która nie może wyrwać imienia Boga, skoro ze swej istoty jest partykularystyczną i jest zaprzeczeniem jednego z istotnych przymiotów boskich: powszechności.

Największa rewolucja, rewolucja w dziedzinie filozoficznej i religijnej, nie może być owocem gwałtu politycznego lub wojskowego. Może być tylko dziełem Myśliciela, Filozofa.

Ryszard Wagner każe ranę Amfortasa leczyć nie Zygfrydowi, człowiekowi akcji heroicznej, lecz brutalnej, ale świętemu, Parsywalowi.

Jak rycerze Graala czekali na Parsywala, powinniśmy i my czekać nadejścia jednej z tych postaci, które, jak św. Tomasz z Akwinu, Kartezjusz, Bakon, Kant, Rousseau, Marks, Darwin i Nietzsche byli prawdziwymi mistrzami pokoleń, bo byli ich wychowawcami, którzy je uczyli, co trzeba uważać za prawdę, a co za błąd.

Środki komunikacji nowoczesnej dostarczają niejako nieograniczonej możliwości sposobów rozszerzania idei... Rzym potrzebował tysiąca lat na uchrześcijanienie Europy. Przez dwa wieki utwierdzała się nowoczesna filozofia na pięciu kontynentach (mowa o filozofii renesansu, indywidualizmu, — przyp. „Tygodnia"). W przeciągu jednego wieku idee Locke'a i Rousseau'a mogły zmienić polityczne i społeczne oblicze wszystkich kontynentów i władzę wyrwaną Tronom oddać Parlamentom. Pół wieku potrzebowały idee socjalistyczne na stworzenie we wszystkich krajach ruchu społecznego, którego nie wszystkie jeszcze konsekwencje widzimy. W przeciągu zaledwie 10 lat idee faszystowskie wypędziły demokrację z wielkiej części Europy.

Nikt nie wie, kiedy i skąd wyjdzie opatrznościowy myśliciel, którego przyzywamy naszymi pragnieniami. Ale możemy wykreślić drogę, którą pójdzie, jedyną, którą może pójść: koniec anarchii umysłowej i moralnej, cechy charakterystycznej i źródła naszego chaosu".

W końcu Lamberty twierdzi, że te nowe „idee" będą dostosowaniem Ewangelii do naszych czasów, pokonaniem „partykularyzmów" i „stanów faktycznych" na rzecz universalizmu" i „myśli wiecznych". Będą budowaniem „królestwa Bożego"...

Oczywiście — dodajmy — w tym kierunku idą nasze pragnienia i nasze najgłębsze życzenia. Ale nasze obowiązki nie mogą ograniczać się do czekania na nowego „filozofa" i na wysyłanie westchnień w zaświaty. Jesteśmy związani z konkretną rzeczywistością, której nie możemy przeoczać pod grozą zaprzepaszczenia przyszłości. I tę rzeczywistość winniśmy kształtować w duchu Ewangelii, jak umiemy i jak potrafimy, pamiętając zresztą o trafnym powiedzeniu Lamberty'ego, że — prawdziwą rewolucją, której nam trzeba, jest rewolucja idei.

Zbiorowość i jednostka

Pozytywista Angiulli, profesor filozofii na uniwersytecie neapolitańskim w swym dziele: „La filosofia e la scuola" twierdził, że „Kulturkampf był w gruncie rzeczy walką filozofii nowożytnej". Często nawet wojny nie wyrządzają tyle krzywdy ludzkości, co fałszywi myśliciele. Myśl zatruta działa nieraz przez długie lata. Teoretyk Marks stworzył olbrzymie przewroty socjalne, których świadkami jesteśmy po dziś dzień. W neopogaństwie hitleryzmu znajdujemy pierwiastki filozofii Nietzschego, Chamberlain'a i Gobineau.

Te same pierwiastki błędów, które szerzą dzisiejsi propagatorzy wielkich doktryn, poruszających miliony ludzi w eksperymentach ustrojowych (hitleryzm, bolszewizm) były już zaszczepione poprzednio przez filozofów... Na ten ścisły związek zachodzący między wielkimi prądami społecznymi i wypływającymi stąd walkami wewnątrz państw i narodów — a doktrynami tworzonymi przez filozofów, zwracamy mimowoli uwagę, studiując dzieje światopoglądów ludzkich, a zwłaszcza dzieje filozofii nowożytnej.

Właśnie tej dziedziny dotyczy świeżo wydany przez ks. dr Józefa Pastuszkę profesora Uniwersytetu Lubelskiego drugi tom „Filozofii współczesnej" (str. 314, Lublin 1936). Dzieło to zawiera dzieje nowoczesnej myśli filozoficznej, rozwijającej się pod znakiem idealizmu niemieckiego (Herman Cohen, H. Rickert), francuskiego (Lachelier, Hamelin, Brunschvieg) i włoskiego (Benedetto Croce, Giovanni Gentile). W następnych rozdziałach autor omawia: fenomenologię Husserla, filozofię Schelera, Heideggera, neopozytywizm, witalizm i filozofię strukturalną. Wreszcie ostatnie rozdziały „Filozofii współczesnej" ks. dr. Pastuszka poświęca przewodnim ideom i charakterystycznym cechom filozofii katolickiej.

„Mimo przewagi metody dedukcyjnej i pewnej abstrakcyjności, filozofia katolicka wykazuje ściślejszy związek z życiem praktycznym niż inne, nowoczesne kierunki filozoficzne" — pisze we wspomnianym dziele ks. prof. Pastuszka i dochodzi do wniosku, że „filozofia katolicka słusznie nazywana bywa filozofią rozsądku... — Panteizm Spinozy, pozytywizm Comte'a, pesymizm Schopenhauera, idea nadczłowieka Nietzschego — to są koncepcje fantastyczne, które trudno uznać. Przeciwko nim buntuje się zdrowy instynkt życiowy" — (Por. „Filozofia współczesna" tom II, str. 247—248).

Do takich fantastycznych koncepcji, które zaciążyły nad dzisiejszą umysłowością, należy systemat filozofii „pozytywnej" Comte'a, propagującej „kult ludzkości". Według tej doktryny wielka idea ludzkości, do której zmierza cały rozwój społeczny, ma większą wartość dla moralności, aniżeli idea Boga. „Centrum religii pozytywistycznej nie jest Bóg ale ludzkość". „Tylko ludzkość jest rzeczywistą, ale nie jednostkowy człowiek. Wielka idea ludzkości wypiera nieodwołalnie ideę Boga i wytwarza ostateczną trwalszą i doskonalszą jedność... Kult ludzkości uszlachetni i oczyści myślenie nasze i uczucie"... — pisze Comte.

Ta koncepcja pozytywizmu o kulcie ludzkości, pojęta jako supremacja interesów zbiorowości nad życiem jednostki, przejawia się w dzisiejszych prądach społecznych (państwo totalne, kolektywizm).

I w późniejszych czasach powstały prądy t. zw. „filozofii socjologizmu" (Natorp, Muller-Lyer, Durkheim, Simmel i inni), twierdzące, że „człowiek staje się dopiero człowiekiem dzięki społeczności ludzkiej". „Właściwie mówiąc — powiada Natorp — jednostka jest czystą abstrakcją, podobnie jak atom, pojęty przez fizykę".

Inne zasadnicze idee przyświecają pod tym względem filozofii katolickiej. Ks. dr Pastuszka mówi o tym w „Filozofii współczesnej": „katolicka etyka społeczna opiera się na założeniu, że człowiek jest z natury istotą społeczną i w ramach życia społecznego winien realizować swe cele społeczne. Ale życie społeczne jest środkiem a nie celem. Ma ono wzmacniać i rozwijać indywidualność duchową jednostki... Państwo nie jest celem dla siebie. Nie można poświęcać jednostki i wymagać od niej świadczeń, sprzecznych z jej celem życiowym ani odbierać swobody do jej rozwoju. I ono winno się znajdować w służbie wyższej idei. Wymagać wprawdzie może od jednostki wiele ofiar na rzecz dobra ogólnego, ale samo państwo znajdować się winno w służbie człowieka, którego dusza posiada wartość nieskończoną... Państwo powinno od Boga czerpać swe uprawnienia".